OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 9 listopada 1936 r. Nr. 315

Rząd opuścił Madryt

Masy piechoty afrykańskiej nacierają na pierwsze linie

LONDYN. — Foreign Office otrzymało wczoraj w nocy depeszę od ambasady brytyjskiej z Madrytu informującą, że rząd madrycki opuścił stolicę i przeniósł się do Walencji, pozostawiając w Madrycie jedynie wojskowego komisarza.

LIZBONA (PAT) — Lotnik Ramon Franco, brat generała Franco, odjechał z Faro do Salamanki, gdzie odda się na usługi powstańców.

LIZBONA. (PAT.). Według nadeszłych tu wiadomości, decydująca bitwa o Madryt rozpoczęła się.

Masy piechoty afrykańskiej, wspomagane przez setki samolotów, czołgów i samochodów pancernych, podjęły zaciekły bój z wojskami rządowymi na pierwszych liniach obronnych Madrytu.

MADRYT (PAT). Korespondent Reutera podaje, że ulice Madrytu przepełnione są uchodźcami zarówno z okolicznych miejscowości, jak i z samej stolicy, którzy opuszczają swe siedziby, znajdujące się pod ogniem powstańców.

U głównych wylotów miasta wzniesiono barykady, grubości co najmniej 1 mtr. Zamiast karabinów maszynowych przy barykadach ustawiono samochody pancerne, uzbrojone w lekkie działa.

Dotychczas trudno zdać sobie sprawę z rozmiarów szkód, wyrządzonych przez bomby powstańców, padające na różne części miasta. Ludność stolicy spokojnie znosi bombardowanie.

Korespondent Reutera widział na drodze wiodącej z Madrytu oddział złożony co najmniej z 1.000 ludzi wesoło maszerujących na front.

MADRYT. (PAT.). Komunikat urzędowy z godz. 12-ej w południe donosi: Nowe linie frontu są oddalone od Madrytu, sytuacja na nich jest zadawalająca.

W Asturii batalion pod nazwą „Rosja" powstrzymał w San Pedro de Nora większy konwoj przeciwnika. Po dwóch dniach walki wojska rządowe zajęły pozycje El-Monte La Verruca i El-Mairal. W czasie tej bitwy powstańcy stracili 500 zabitych i rannych. Do niewoli wzięto oficera, kilku podoficerów i 10 żołnierzy.

SEWILLA. (PAT.). Akcja zbrojna w kierunku Madrytu rozwija się według z góry przewidzianego planu, zmierzającego do okrążenia bardzo silnych fortyfikacyj, wzniesionych przez milicję rządową.

Wojska rządowe nie przewidywały zmiany taktyki ataku i są zaskoczone akcją obchodową.

Należy zaznaczyć, że milicja rządowa ma na ogół bardzo złe uzbrojenie, brak jej kulomiotów oraz artylerii. To ostatnie tłumaczy się nieposiadaniem artylerzystów, ani też wykwalifikowanej obsługi kulomiotowej.

Zgodnie z zeznaniami jeńców oraz przechodzących licznie na stronę powstańców sympatyków ruchu, władze wojskowe Madrytu posiadają natomiast obfite zapasy kulomiotów i armat oraz potrzebnej do nich amunicji. Ostatnio nadchodzą czołgi typu francuskiego.

SEWILLA. (PAT.). W Madrycie zostali rozstrzelani trzej Francuzi i dwaj Anglicy piloci z lotnictwa wojennego za obrzucenie bombami własnych pozycyj.

Fakt ten wywołał kolosalne wrażenie na licznych lotnikach cudzoziemcach, będących na usługach lotnictwa rządowego i pociągnął za sobą gremialne wycofanie się z akcji.

MADRYT. (PAT.). Informacje prasowe potwierdzają pogłoskę, że przy bombardowaniu Alicante krążownik argentyński „25 de Mayo" odpowiadał ogniem baterii przeciwlotniczych, gdy samoloty powstańcze rzuciły kilka bomb w pobliżu tego okrętu.

Jak donoszą dzienniki madryckie, oddziały powstańcze atakowały pozycje wojsk rządowych w okolicach Buitrago i Guadarrama. Ataki te zostały odparte.

Na odcinkach frontu, bliższych Madrytu, toczyły się gwałtowne walki artyleryjskie i lotnicze. Wojska rządowe utrzymały swe pozycje. Na środkowym odcinku frontu stracono 5 samolotów powstańczych.

Na odcinku Cardoso wojska rządowe zajęły wioskę Gascuna de Obordosa. W prowincjach baskijskich nieprzyjaciel ewakuował miejscowość Mondragon i Vergara.

Syn zabił ojca orczykiem

W rodzinie Cendrowskich we wsi Hilerów panowały od dłuższego czasu nieporozumienia na tle majątkowym. Wczoraj doszło na tym tle do zbiorowej bójki rodzinnej.

Podczas bójki 30-letni Lucjan Cendrowski porwał orczyk i ugodził ojca swego 66-letniego Jana w głowę tak silnie, że zabił go na miejscu.

Ojcobójcę aresztowano.

Smiertelny cios z powodu zegarka

Mieszkaniec wsi Dębie powiatu grójeckiego pod Warszawą Franciszek Weterynarz kupował od swego sąsiada, czeladnika masarskiego Jana Dzwonkowskiego zegarek. Podczas tranzakcji Weterynarz, nie chcąc zgodzić się na wysoką cenę, wyraził się o zegarku ujemnie.

Dzwonkowski uczuł się dotknięty brakiem szacunku dla jego zegarka i porwawszy nóż masarski, ugodził nim przeciwnika w piersi, zadając mu smiertelną ranę.

Ciężko ranionego Weterynarza przywieziono do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie gdzie zmarł. Dzwonkowskiego aresztowano.

Krwawą walkę stoczył policjant z podejrzanymi osobnikami

We wsi Wołkowszczyzna, pow. mołodeckiego, woj. wileńskiego, starszy posterunkowy Paweł Chęciński, eskortujący podwodą 2 aresztowanych do stacji kolejowej Olechnowice, spotkał po drodze furmankę, na której znajdowało się czterech podejrzanych osobników.

Posterunkowy oświetlił ich latarką elektryczną i zauważył, że jeden z jadących trzymał w ręku pistolet. Gdy policjant wezwał jadących do zatrzymania się i oddania broni, wówczas rzucili się oni na posterunkowego, usiłując odebrać mu karabin.

Chęciński w obronie własnej użył broni, zabijając jednego z napastników, Pawła Czerniawskiego. Pozostałych 3 osobników nadal nacierało na posterunkowego i dopiero przy pomocy woźnicy awanturników zatrzymano. Są to: Stefan Czerniawski, Józef Pawłota i Bolesław Bogdanowicz.

SĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE
wydział III.
dnia 17/X 1936
sygn. III. Pr. 151/36

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział III na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

I) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie dnia 13/X 1936 II. Ds. 847/36 a wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 13.X 1936 L. B. II. 2/300/36 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" numer 289 z daty 14 października 1936, z powodu treści 1) całego artykułu „zamieszczonego w tymże czasopiśmie p. t. „Zawieszenie sędziego w związku z aferą Parylewiczowej" albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 159 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący Protokólant

Francuska „piechota powietrzna"

PARYŻ. (PAT.). Program reorganizacji lotnictwa obejmuje szereg zarządzeń, przewidujących utworzenie oddziałów „piechoty powietrznej", których zadaniem ma być atakowanie przeciwnika po opuszczeniu się przy pomocy spadochronów lub — w wyjątkowych wypadkach — po wylądowaniu samolotów transportowych na tyłach wojsk nieprzyjacielskich.

Dwie główne grupy „piechoty powietrznej" stacjonowane będą w Reims i w Algierze. W skład „oddziałów powietrznych" wchodzić będzie kompania lekkich strzelców oraz eskadra transportowa, zdolna do przewiezienia tej kompanii na tyły nieprzyjaciela.

Minister Lotnictwa zamierza przydzielić w trybie przyśpieszonym do armii powietrznej wszystkie oddziały pomocnicze niezbędne dla jej sprawnego funkcjonowania.

Wyrok śmierci na mordercę

WIEDEŃ. (PAT.). Student Karol Strasser oskarżony o ograbienie i zamordowanie żony oficera rumuńskiego p. Farcasanu w wagonie expressu Bukareszt — Paryż został na zasadzie werdyktu przysięgłych skazany na śmierć.

Strasser wyrzucił swoją ofiarę po rabunku przez okno wagonu.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

Król przyjmie min. Becka
na specjalnej audiencji

Program pobytu ministra Spr. Zagr. J. Becka w Londynie został ustalony jak następuje:

Przyjazd p. ministra Becka na stację Victoria w Londynie nastąpi o godz. 15.00 w niedzielę dn. 8 listopada. Minister wraz z małżonką oraz towarzyszącymi mu osobami zamieszkają, jako goście rządu Jego Królewskiej Mości w hotelu „Claridge". Po przyjeździe nastąpi wpisanie się do ksiąg przyjęć króla Edwarda 8-go i królowej Marii w Buckingham Palace.

W poniedziałek w godzinach przedpołudniowych p. minister Beck złoży oficjalną wizytę w Foreign Office brytyjskiemu ministrowi Spraw Zagranicznych i rozpocznie z min. Edenem przewidziane rozmowy polityczne.

O godz. 13-ej odbędzie się śniadanie wydane przez brytyjskiego ministra Spraw Zagr. i panią Eden dla polskiego ministra, pani Beckowej oraz zaproszonych gości.

O godz. 18.30 minister Beck wraz z małżonką wezmą udział, jako goście lorda majora, w tradycyjnym bankiecie, odbywającym się tego wieczora w Guildhall City londyńskiej z racji dokonanego tego dnia wprowadzenia na urząd nowego lorda Mayora City.

We wtorek w godzinach rannych minister Beck kontynuować będzie rozmowy polityczne w Foreign Office. W południe polski minister przyjęty będzie w Buckingham Palace na specjalnej audiencji przez króla Edwarda 8-go.

Wieczorem odbędzie się w ambasadzie polskiej obiad z udziałem min. Edena i innych członków rządu brytyjskiego, po obiedzie zaś raut, w którym wezmą udział przedstawiciele brytyjskiego świata politycznego.

W środę w godzinach popołudniowych odbędzie się przyjęcie dla prasy. Wieczorem rząd Jego Królewskiej Mości wydaje oficjalny bankiet na cześć polskiego ministra.

DROGA DO MILIONÓW

Tajemnica niebieskich ciężarówek

(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

Jeszcze niedawno, ilekroć spostrzegałem na ulicy ogromne, niebieskie auta ciężarowe z napisem: fabryki świec, zadawałem sobie mimowoli pytanie, kto też dziś używa jeszcze do oświetlenia pokoju świecy, do kogo rozwożą ten znikający z użycia towar nowoczesne wozy samochodowe? Jakże odległe są już nawet te czasy, gdy ze świecą „oprawioną" w staroświecki lichtarz chodziło się z kluczem... do spiżarni lub piwnicy.

Świece zastąpiła przed dziesiątkami już lat lampa naftowa, a następnie zupełnie chyba usunąć je musiała elektryczność, czy choćby gaz świetlny.

No tak, rozmyślałem dalej, używa się ich jeszcze w kościołach. Setkami i tysiącami świec, lampek i kaganków błyszczały niedawno, w Dzień Zaduszny groby wszystkich cmentarzy. A wreszcie nie ma choinki bez różnobarwnych świeczek stearynowych...

Ale te wszystkie, raczej przygodne potrzeby nie mogą chyba stać się podstawą wielkiego przemysłu; dla produkowania świec nie wznosi się już chyba wielkich fabryk, wśród tylu dróg, wiodących dziś na rozszerzający się co raz bardziej rynek świata, ta jedna chyba zarastać musi trawą.

Ale co znaczą wtedy te wielkie, niebieskie ciężarówki, które pędzą po ulicach śródmieścia i docierają do miejskich osiedli, bo spotykam je wszędzie?

Aby znaleźć odpowiedź na wszystkie te pytania, udaję się na ul. Czerniakowską do firmy „Polo", której niebieskie auta intrygują mnie od dawna.

Przemysł, który jednak istnieje

Na progu niewielkiego kantorku, szklanym przepierzeniem oddzielonego od reszty biura, wita mnie właściciel firmy. p. Franciszek Hawliczek. Ubrany jednak w granatową, robotniczą bluzę, naciągniętą na elegancki, spacerowy kostium.

Widać na pierwsze wejrzenie, że nie lubi on rozpierać się w dyrektorskim fotelu, stara się być wszędzie, w każdym dziale swej rozległej fabryki, dojrzeć wszystko swym własnym okiem, a nawet nie oszczędzać swej ręki, gdy zajdzie tego potrzeba.

Z pogodnej jego twarzy przebija szczerość, budząca zaufanie, bez wstępów wyjawiam mu też me wątpliwości, iżby świeca mogła dłużej opierać się wobec elektryczności, gazu, czy choćby lampy naftowej.

P. Hawliczek uśmiecha się pobłażliwie.

— Nie dziwią mnie pańskie słowa, — mówi, uśmiechając się ciągle. — Kiedy przed wieloma laty postanowiłem założyć małą fabryczkę świec i przyszedłem zakontraktować lokal, gospodarz zaczął mi odradzać: „Bo, proszę pana, kto dziś używa świec i do czego?..." Nie dałem mu się przekonać i jeśli kiedykolwiek skarżyłem się na brak surowca, brak gotówki i inne, to nigdy na brak pracy, brak zamówień...

— Zaduszki są dla pana dniem żniwa, — wtrącam.

— Zapas świeczek nagrobkowych zaczynamy przygotowywać już w czerwcu.

— A obecnie jest zapewne sezon świeczek choinkowych?

— Te robimy też już przeszło od miesiąca. Ale zadziwię pana zapewne, gdy powiem, że sezonowe te artykuły nie stanowią bynajmniej podstawy naszej produkcji. Nie są nią również t. zw. świece kościelne.

Tak, proszę pana, choćby mogło się zdawać, że świece wychodzą z codziennego użycia, my jednak w dalszym ciągu robimy przeważnie staroświeckie „dorożkarki", „fortepianowe" i t. d., które musi pan znać choćby z nazwy. A czy wie pan, że na każde urzędowe przyjęcie w naszych ministerstwach otrzymujemy zapotrzebowanie na 50 kg. świec najlepszego gatunku?

P. Hawliczek robi pauzę i po chwili dodaje:

— Świeca przeżyje się może kiedyś istotnie, ale w tej chwili jest ona jeszcze przedmiotem dużej produkcji i ożywionego handlu i dożyła tego zaszczytu, że rozwożą ją nowoczesne Saurery. W samej Warszawie jest obecnie czterdzieści kilka większych i mniejszych fabryk świec, a zatrudniają one bardzo liczne rzesze pracowników.

Uznaję się za pokonanego i przekonanego, ale p. Hawliczek ratuje mnie z opresji i sam zmienia temat.

Od świecy do mydła jeden krok

— Rynek psuje nam w dużej mierze swego rodzaju chałupnictwo. Do wyrobu świec bierze się każdy. Wytrzaśnie skądś taki „fabrykant" sto kilo stearyny i parafiny, w mieszkaniu przy pomocy rodziny przerobi je na świece i sprzeda je swój towar z zarobkiem dziesięciu groszy na kilo. Zaśmieca to rynek tandetą, podrywa zaufanie odbiorców i psuje ceny.

Toteż w miarę rozwijania się mej fabryczki postanowiłem nie ograniczać się do wyrobu świec, ale zająć się również wyrobem mydła. Wie pan, że od świecy do mydła jest tylko jeden krok!

Wstyd mi się przyznać, że nie wiedziałem o tym, a p. Hawliczek tłumaczy dalej.

— Są to dwie gałęzie tego samego przemysłu tłuszczowego.

Gdym się przerzucał na tę nową gałąź, byłem już o tyle bogatszy, że miałem cały zastęp odbiorców, których zaufanie potrafiłem sobie zdobyć, którzy dotychczas brali ode mnie tylko świece „Polo", a gdy im zaproponowałem mydło „Polo", mieli to wewnętrzne przeświadczenie, oparte na długoletniej pracy ze mną, że nie poczęstuję ich tandetą.

— A czy nie obawiał się pan konkurencji z pokątnymi firmami zagranicznymi?

— O tak, jest to bardzo poważna konkurencja, groźna nie tylko dla nas, innych fabrykantów, ale i dla całego kraju. Bo taki polip o międzynarodowym zasięgu swych macek z konieczności tratować musi wszystko, co znajdzie przed sobą i dokoła siebie; zwala się to na kraj jak tank na z trudem powznoszone zasieki. A w obecnej chwili roi się u nas o dtego rodzaju „polskich" cudzoziemców.

— Inwestują oni jednak w kraju olbrzymie kapitały, — wtrącam.

— Ale ciągną z nich przecież także olbrzymie zyski.

— Zatrudniają rzesze pracowników i rolników...

— ...których i my musielibyśmy zatrudnić, gdyby dane nam było pokrywać całe zapotrzebowanie kraju...

Walka o przydziały

— Ale najdokuczliwiej daje się odczuć ten stan rzeczy przy t. zw. przydziałach. Jak panu zapewne wiadomo, wobec ograniczeń przywozowych każda fabryka otrzymuje tylko pewne ilości niezbędnych surowców, które sprowadza się z zagranicy. Większe fabryki otrzymują więcej, mniejsze mniej, a lwią zaś część według klucza rozdzielczego otrzymują właśnie te zagraniczne koncerny. Podobno i im nie wystarczają otrzymywane przydziały, ale my dusimy się poprostu w tych warunkach.

Dość panu powiedzieć, że ja sam przerabiam dziesięciokrotną ilość otrzymywanego surowca. Dziewięć dziesiątych nabywać muszę od pośredników i płacę za nie naturalnie o wiele wyższą cenę.

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalszy ciąg ciekawych wynurzeń p. Hawliczka.

Na kursie instruktora J. H. P.

90 podchorążych czeka na pracę pionierską

W dniu 10 b. m. w sali świetlicowej 1 pułku szwoleżerów w Warszawie, nastąpi uroczyste zamknięcie pierwszego kursu instruktorów Junackich Hufców Pracy. Ministerstwo Spraw Wojskowych, jako obecny dowódca hufców, wyda im odpowiednie dyplomy i natychmiast wyśle ich do pracy w terenie. Obsadzi nimi te wszystkie placówki, które najbardziej i najszybciej potrzebują właściwej naprawy dotychczas istniejącego stanu rzeczy.

Kurs, który mieści się w Centrum Wyszkolenia Strzeleckiego w Koszarach Bema, mieliśmy możność zwiedzić w dniu wczorajszym i poznać się bliżej z celami dla jakich został on zawiązany.

NAUCZYCIEL - PODCHORĄŻY

Kurs obesłany został cyfrą 90 osób, które przybyły ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Większość z nich stanowią mieszkańcy Małopolski.

Wszyscy kursiści posiadają przynajmniej stopień podchorążych, a jest również wśród nich wielu oficerów rezerwy.

Gdy na skutek uprzejmego zezwolenia Komendanta Kursu wkraczamy do poszczególnych sal koszarowych i wykładowych witają nas grupy młodych ludzi, odzianych w zwykłe bluzy junackie, nie różniące ich niczym od wielkich mas młodzieży bezrobotnej, której mają w przyszłości i to już niedalekiej przyszłości przewodzić. Wiek tych ludzi waha się w granicach od 22 do 32 lat.

— Czy pan już gdzieś pracował? — zapytujemy jednego z bliżej nas stojących kursistów.

WOLAŁ KURS NIŻ PRACĘ

— Jeszcze nie. Ukończyłem seminarium nauczycielskie i natychmiast po tym odbyłem służbę wojskową. Starałem się o pracę nauczycielską. Trzeba było szczęśliwego trafu, że zaofiarowano mi ją w tym samym dniu, w którym nosiłem się z zamiarem wstąpienia na kurs.

— I wybrał pan służbę w junackich hufcach pracy?

— Naturalnie. Wprawdzie i tu jest praca wychowawcza i tu, ale hufce pracy dają dużo szersze pole do działania niż szkoła. Poza tym rezultaty tej pracy są dużo szybsze i bardziej twórcze...

Zapał młodego kursisty-podchorążaka nie jest, jak nas informuje kierownictwo Kursu, bynajmniej nieszczery i nie wypływa z chęci przypodobania się swej zwierzchności.

— Większość z tych ludzi — słyszymy — to nauczyciele którzy w nielicznych tylko wypadkach pozostawali bez pracy. Na ogół wszystkim przydzielono posady, ale zrezygnowali z nich na korzyść służby w junackich hufcach.

JAK W WOJSKU

Poza grupą nauczycielską jest tu kilku studentów, oraz ludzi, którzy już pracowali na niwie społecznej i teraz pragną swoje siły oddać Ministerstwu Spraw Wojskowych.

Kurs ma charakter raczej wojskowy, co wynika zarówno z wyglądu jego wewnętrznego jak i z wykładanych na nim przedmiotów. Dyscyplina panuje tu wojskowa. Wykładowcami są jednak również i ludzie cywilni.

Spośród wykładanych przedmiotów największą uwagę skierowano na wychowanie obywatelskie, prace kulturalno-oświatowe, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, strzelectwo, prace świetlicowe i t. d. Wykłady odbywają się w ciągu całego dnia. Wolny czas między wykładami spędzają kursiści w świetlicy przystosowanej już zupełnie do prac w terenie.

TO NIE JEST NAJWAŻNIEJSZE!

Interesuje nas w tej chwili korzyść osobista jaką wynieść mogą kursiści po uzyskaniu dyplomów. Pytamy o to jednego z napotkanych po drodze podchorążych:

— Pewnie — odpowiada nam — że jakaś egzystencja musi nam być zagwarantowana, bo to jest najzupełniej ludzkiej. Nie wiemy naturalnie jak się ta sprawa będzie przedstawiała i bardzo nas to w tej chwili nie interesuje.

Ogólne wrażenie jakie wynieśliśmy z tego kursu, przygotowującego kadrę pierwszych instruktorów Junackich Hufców Pracy jest bardzo dodatnie.

Ludzie z tym zapałem i tym przygotowaniem potrafią niewątpliwie dobrze pracować, a co najważniejsze pracować ze świadomością włożonych na nich zadań.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Eden contra Mussolini

Po ustaleniu w Berlinie warunków współpracy włosko-niemieckiej, zabrał głos Mussolini, by wyjaśnić wszem wobec swoje zamiary i plany. Przemówienia dyktatora Włoch odznaczają się zawsze dużą dozą otwartości i szczerości. Mussolini i tym razem nie zawiódł oczekiwań. Palnął co mu ślina na język przyniosła.

Włochy czują się mocne. Podbój Abisynii wzmocnił samopoczucie i wiarę we własne możliwości. Zwracaliśmy już kilkakrotnie uwagę, że mimo wielce przyjaznych gestów pod adresem Berlina. Włochy najchętniej pojednałyby się z Anglią. Stamtąd wieje jednak chłód. Anglicy mają czas, nie śpieszą się. To właśnie wpływa między innymi na zbliżenie włosko-niemieckie.

Mussolini wielokrotnie już zapewniał, że armia włoska służy wyłącznie dla obrony. Dla ścisłości zaznaczymy, że w ten sposób mówią wszyscy, no i że praktyka wojskowa nie odróżnia broni napastniczej od defensywnej. Ale mniejsza o to.

Mussolini nie widzi możliwości rozbrojenia, wyraża jednakże konieczność utrzymania pokoju. Najmłodsze mocarstwo kolonialne, przez usta swego wodza-Mussoliniego, uroczyście oświadczyło, że Morze Śródziemne jest podstawą jego bytu, że morze to jest włoskie, i. t. p. Po oddaniu należnych komplementów Niemcom i sojusznikom włoskim, te ostre wypady, jak również kpiny z Ligi Narodów i bezpieczeństwa zbiorowego, w sposób bardzo jasny zdradziły sens przemówienia Mussoliniego. Chodziło mu o podkreślenie, że Włochy w żadnym wypadku nie ulękną się Genewy, że nie obawiają się Anglii.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Londyn pośpieszy z odpowiedzią. I tak też się stało. W dwa dni po mowie Mussoliniego zabrał głos w parlamencie min. spr. zagr. Eden i, używając określenia delikatnego, wykpił Mussoliniego. Dał odpowiedź bardzo spokojną. Z naciskiem podniósł znaczenie Morza Śródziemnego dla Anglii, zaznaczając, że Wielka Brytania stoi na stanowisku wolności tych wód, i dziwi się wywodom Mussoliniego, ponieważ nikt Włochom nie zagraża.

Twardo stanął przy Lidze Narodów, odpierając złośliwe ataki na instytucję międzynarodową, i podkreślił, że polityka angielska pozostanie jej nadal wierną. Anglia gotowa jest do związków przyjaznych, ale nie chce ich ograniczyć do dwustronnych umów, żadne pakty angielskie zawarte z innymi państwami nie są zwrócone przeciwko państwom trzecim. W ten sposób Eden dał do zrozumienia, że tego samego nie myśli o paktach innych państw.

Ogólne zainteresowanie skupia się dokoła wojny domowej w Hiszpanii. Powstańcy stoją już u wrót Madrytu, który postanowił się bronić do ostatka. Nie wydaje się jednak, aby z upadkiem Madrytu zakończyć się miała wojna. Ewentualny jednak upadek stolicy znakomicie wzmocni pozycję międzynarodową powstańców i ułatwi ich sojusznikom oficjalne uznanie rządu gen. Franco.

W basenie dunajskim współpraca włosko - niemiecka wydaje chwilowo doskonałe owoce, ale dla Niemiec. Ostatnia zmiana rządu w Wiedniu jest dalszym wzmocnieniem kierunku proniemieckiego i osłabieniem wpływów włoskich. Ciekawe czy Rzym pozwoli sobie na to, by go usunąć zupełnie z Wiednia?

Hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego

złożą najwyżsi dostojnicy 11 listopada

Dnia 11 listopada bezpośrednio przed rozpoczęciem defilady oddadzą hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przed Pałacem Belwederskim i złożą wieńce na stopniach pałacu: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Gen. Insp. Sił Zbrojnych, prezes Rady Ministrów w imieniu Rządu, p. marszałek Senatu i p. marszałek Sejmu.

Akt złożenia hołdu rozpocznie się o godz. 11.45. Wymienieni dostojnicy po nabożeństwie w katedrze św. Jana od jadą sprzed katedry wprost do Belwederu, skąd po złożeniu hołdu udadzą się samochodami na plac na Rozdrożu, po czym o godz. 12 rozpocznie się defilada.

Uroczystości składania hołdu asystować będzie szwadron honorowy szwoleżerów w szyku konnym z orkiestrą.

Wszystkie oddziały biorące udział w defiladzie oddadzą podczas przemarszu koło Pałacu Belwederskiego honory wojskowe przez zwrot głowy w stronę pałacu.

Wielka afera emigracyjna

Werbowanie wychodźców do nieistniejącej kolonii

Wskutek ostrzeżeń Syndykatu Emigracyjnego zdeklarowano ostatnio szereg oszukańczych imprez polegających na werbowaniu emigrantów do państw Ameryki Południowej.

W więzieniu osadzony został oszust Mikołaj Iwanow, który wyłudzał na terenie pow. Nieświeskiego zaliczki od kandydatów na wyjazd do Paragwaju. Iwanow werbował emigrantów do nieistniejącej kolonii ruskiej gen. Bielajewa i oszukał w ten sposób 32 osoby.

Wszyscy ludowcy opuścili Berezę

Z obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej zwolniono trzech działaczów Stronnictwa Ludowego, Władysława Karcza z pow. brzeskiego, Stanisława Bieleckiego i Władysława Ryńczaka z pow. bocheńskiego, woj. krakowskiego.

Byli oni osadzeni w Berezie po głośnych zajściach na terenie woj. krakowskiego w czasie obchodu rocznicy czynu chłopskiego. Obecnie w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej nie pozostaje już ani jeden ludowiec.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.03 „Audycja dla wsi": 1) „Gazetka rolnicza", 2) Muzyka, 3) „W żywieniu inwentarza korzystajmy z własnej paszy" — pogadanka, 4) Muzyka. 9.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z kościoła parafialnego w Lublińcu z okazji 600-lecia parafii lublinieckiej. 10.30 Walny Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów i Delegatek Rodziny Rezerwistów. 11.10 Muzyka lekka i pieśni. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 14.00 „Migawki z życia Poznania". 14.30 Muzyka rozrywkowa. 15.30 „Audycja dla wsi". 1) O lepszą i pewniejszą przyszłość wsi" — felieton, 2) „Przegląd rynków produktów rolnych" 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Kajus Cezar Kaligula". 17.10 Koncert rozrywkowy. 17.45 Pogadanka aktualna. 18.00 „Tańce polskie". 18.30 Dalszy ciąg koncertu. 19.00 „Ubiegły rok pracy P. A. L." — szkic literacki. 19.20 Transm. uroczystości przekazania Armii samolotu przez p. wojewodę Jaroszewicza. 19.35 Melodie operetkowe. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Recital fortepianowy Pawła Lewickiego. 22.00 Koncert muzyki bułgarskiej. 22.45 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Napoleon Sądek

WEŁNA Z MLEKA

Pan Pipman poczuł pragnienie.

Wszedł do kawiarni, zajął stolik i zapukał na kelnera.

— Kelner! Proszę mi dać kawę z wełną!

Kelner niespokojnie spojrzał na gościa.

—Z jaką wełną?

— Co znaczy z jaką! Czy pan nie wie, że teraz mleko już nie będzie mleko, tylko będzie wełna? Czy pan nie czyta gazet?

— Owszem... — zmieszał się kelner. — Czytam... ale...

Pan Pipman uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jak pan mówi „ale", to znaczy, że pan nie nie czytał. Otóż dowiedz się pan, że zrobiono epokowy wynalazek. Z mleka można wyrabiać wełnę. I w Łodzi już taką wełnę zaczynają wyrabiać.

— Z mleka?!

— Tak. Ze zwyczajnego mleka. Teraz będą na rynku skarpetki, swetry i jegerowskie kalesony, prosto od krowy, a elegancie dame będą nosiły desusy ze śmietanki.

— Nadzwyczajne! — dziwił się kelner.

— Też się początkowo dziwiłem — przyznał pan Pipman. — Czy pan wie, że, jak o tym przeczytałem, to choć lubię mleko, nie mogłem przełknąć kropli!

— Dlaczego?

— Mnie było żal. Jak wypijałem szklankę mleka, to mi się zdawało, że zjadam parę wełnianych skarpetek.

Kelner słuchał coraz bardziej zdziwiony.

— Wierzyć się nie chce. Skarpetki z mleka?

— Nie tylko! Całe ubrania będą z mleka, bielizna, szaliki, swetry, rękawiczki, wszystko!

— I po co to? Czy,za mało jest wełny z owiec?

— Po co?... Ja panu zaraz wytłumaczę. Przede wszystkim wełna od krowy jest zdrowsza od wełny z owiec. Spytaj się pan doktora. Jak pan ma katar kiszek, to on panu nigdy nie pozwoli jeść owczego sera. A krowi pan możesz... To jest raz... A po drugie ja sobie wykombinowałem, że tu jest wyższa polityka.

— Jaka?

Pan Pipman pochylił się z tajemniczą miną.

— Ja myślę, że to jest na wypadek wojny... Bo, zrozum pan, taki sweter z mleka jest bardzo pożywny... To będzie coś w rodzaju skondensowanego mleka. I w czasie wojny, jak będzie głód, pan może żyć z takiego swetra przez dwa tygodnie. Pan sobie utnie kawałek, wrzuci do gorącej wody i już pan ma pożywną bawarkę. A jak pan zje sweter, to pan zacznie jeść skarpetki, potem wełniane kalesony, potem ubranie, aż pan się zeżre do naga. Rozumie pan? Takie ubranie to będzie zapas, żelazna porcja, na wypadek, gdyby zabrakło żywności.

— Aha...

— I zresztą nie tylko w czasie wojny. W czasie pokoju, jak pan straci pracę, takie ubranie z mlecznej wełny też się może przydać. Normalnie, jak się zostanie bez grosza, to się woła handlarza, i sprzedaje ubranie za grosze. A jeżeli to jest wełna z mleka, to pan może żyć miesiącami. Pan się spyta żony:

— Rózia! Co dziś na obiad?

— Mleczna zupa z twojego brązowego garnituru.

— A na kolację?

To ona panu nie powie „ryż z mlekiem", tylko powie „ryż ze skarpetkami!".

Ja myślę, że tak jak teraz są specjalne kuchnie jarskie, to kiedyś, w czasie głodu, powstaną specjalne kuchnie „wełniane".

Menu będzie następujące:
„Omlet na spodniach",
„Pasztet z rękawiczek",
„Smażone kołnierze",
„Kompot z szalików" i t. d.

— Ale to mądry wynalazek! — przyznał, słuchający z podziwem kelner.

Pan Pipman westchnął ciężko.

— Co mnie z tego, że mądry? Na razie ja przez niego cierpię.

— Dlaczego?

— Mamka mi się zbuntowała. Bo, widzi pan, mnie się urodził synek, przyjąłem do niego mamkę. I teraz ona żąda sto procent podwyżki! W przeciwnym razie grozi, że nie będzie karmić lecz... założy sobie fabrykę wełnianych wyrobów.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



STRESZCZENIE:

W Otwocku, w pięknej willi naczelnika ochrany warszawskiej, Alekseja Iwanowa — odpoczywa w hamaku jego jedyna córka, Tania. Nagle usłyszała jakiś tajemniczy szmer i ujrzała skradającego się w krzakach rannego młodzieńca. Nieznajomy zbliżył się do niej, i ostatkiem sił poprosił, by go ukryła, albowiem policja ściga go. Tania, instynktem współczucia wiedziona zaprowadziła go do swego pokoiku, zabandażowała ranę, podała mu wody. Ranny, wyczerpany upływem krwi — usnął.

Córka pułkownika żandarmerii zamknęła drzwi swego pokoju, zeszła na dół, gdzie dowiedziała się z ust swej starej niani Wasylisy o zamachu na komisarza policji w Otwocku, Suchotina, który został zamordowany przez jakiegoś młodego buntowszczyka, Polaka. Zabójca zdołał umknąć, pomimo że został ranny. Tania zrozumiała, że ukryła u siebie w pokoju zabójcę. Nieznajomy urósł w jej oczach do postaci bohatera, o którym opowiadała jej nieboszczka matka, Polka.

Tania zaopiekowała się rannym, którego pokochała od pierwszego wejrzenia; obudził on w niej marzenia o innym życiu i ze stanowczością młodej dziewczyny postanowiła z nim zbiec z domu rodzicielskiego.

Tatiana uciekła! Ale z kim? Czyżby miała kochanka? A on, Iwanow nic o tym nie wiedział, nie przeczuwał, co się dzieje u niego w domu?

— Gdzie jest moja szabla? — zapytał nagle służącej, gdy zauważył, że stara szabla, która zawsze wisiała na ścianie, nad jego biurkiem, zniknęła.

— Nie wiem... nie wiem... — drżąc cała odrzekła dziewczyna. Groźna mina pułkownika nie wróżyła nic dobrego. — Wczoraj gdym sprzątała mieszkanie, szabla była jeszcze na miejscu...

— Nie pytam o to, gdzie szabla była wczoraj, ale gdzie jest dziś?

— Nie wiem... Nie wiem...

Iwanow zbliżył się nagle do szafy i zajrzał.

— Munduru mego nie ma... zabrali mój nowy mundur... i czapkę, którą kupiłem w Petersburgu też zabrali... i buty, które Wasia mi przysłała także zabrali...

— Batiuszka, przecież teraz jasne, że tu byli złodzieje... — wtrąciła się Wasylisa — niech jeszcze pan pułkownik spojrzy, czy kasa jest nienaruszona...

— Sprawdziłem, w kasie nic nie zabrali... Nie, to nie byli złodzieje... — uderzył Iwanow pięścią w stół. — Wasylisa, sprawdź, w jakiej sukni Tatiana wyszła...

— Panienka wyjechała w żałobnej sukni — doniosła pułkownikowi — nie rozumiem, dlaczego włożyła nagle tę sukienkę...

— Cała sprawa wydaje mi się coraz bardziej podejrzana — otarł pułkownik Iwanow pot z czoła. — A może ktoś zmusił ją, by włożyła tę sukienkę? Oto policja!

W tej chwili zbladł nagle Zubatow, narzeczony Tani.

— Boże, czy to możliwe?

— Co się stało, kapitanie? — spojrzał na niego zdziwiony Iwanow.

— Aleksej Wasiliewicz, toć ja spotkałem ich po drodze...

— Kogo pan spotkał?

— Tatianę i... tego... narzeczonego... kochanka.. — nie wiedział Zubatow jak ma powiedzieć.

— Co?... Co takiego? — wybałuszył oczy Iwanow.

— Tak, tak, to na pewno byli oni — westchnął Zubatow — on był w mundurze pułkownika, a ona w żałobnej sukni z woalką na twarzy... To był nie kto inny tylko Tatiana Aleksejewna...

— Kapitanie, proszę jaśniej mówić... Kiedy pan ich spotkał? Gdzie pan ich spotkał? Dlaczego pan mi o tym natychmiast nie zameldował? Dlaczego pan ich nie zatrzymał?...

— Nie wpadło mi nawet na myśl, że to mogą być oni. — Zubatow nagle zmienił ton, zerwał się z fotelu, na którym siedział i ostro spoglądając prosto w oczy pułkownikowi powiedział: — Panie pułkowniku, pańska córka, a moja była narzeczona uciekła z kochankiem... Tak, z kochankiem... Nie przemilczę tego. Będę żądał... zemszczę się... znieważono mnie...

Zubatow wzburzony nagle zamilkł.

— Niech się pan uspokoi, proszę opowiedzieć, co się stało? — wtrącił się do rozmowy oficer policji, który przybył zawezwany przez Tichona. — Mikołaj Pawłowicz otarł pot z czoła i zaczął opowiadać:

Nie wpadło mu nawet w pierwszej chwili na myśl to, o czym teraz będzie mówił. Ale teraz, gdy słyszy o tym, że brak munduru pana pułkownika, i że Tatiana Aleksejewna uciekła w czarnej sukni i żałobnej woalce, sprawa już nie ulega żadnej wątpliwości... Z rana, gdy wychodził z lasu na czele oddziału żandarmów, napotkał bryczkę, w której znajdował się jakiś młody pułkownik z damą...

— Pułkownik kazał zatrzymać bryczkę... Zbliżyłem się, zdałem raport... — opowiadał dalej — nie wpadło mi na myśl, że ta dama, która siedzi obok pułkownika to moja narzeczona. Siedziała nieruchomo, tylko ręce jej dziwnie drżały...

— Ale czemu pan przypuszcza, że to była właśnie Tatiana? — powątpiewa jeszcze pułkownik Iwanow.

— Panie pułkowniku, bo tamten miał na sobie właśnie nowy mundur, który, przypominam sobie teraz dokładnie, bardzo źle na nim leżał. Ale nie wpadło mi nawet do głowy... Aleksej Wasiliewicz, przysiągłbym teraz na wszystko, że to była ona ze swym kochankiem.

W pokoju zapanowała cisza. Pułkownik wzburzony spaceruje wzdłuż i wszerz gabinetu.

— Mnie w taki sposób oszukali? Mnie? Syna dworiańskiej rodziny? Szlachcica z dziada-pradziada? Nie, ją to pomszczę, nie wybaczę takiej zniewagi...

Nikt — ani policja, ani Iwanow, ani jej narzeczony — nie wątpią, że Tatiana uciekła z kochankiem, i że ten kochanek odrąbał szablą pułkownika głowę psa po to, by nie szczekał.

Ale skąd te plamy krwi na prześcieradle? Skąd pokrwawiona chusteczka pod łóżkiem? Te sprawy pozostawały wciąż niewyjaśnione.



— Pana doktora jeszcze nie ma... — odezwała się Anastazja — proszę, państwo pozwolą do poczekalni...

Iwanow sprowadził z Warszawy najlepszych wywiadowców, szukano, badano wszędzie, ale Tatiana zginęła, jak kamień w wodzie. Nie było śladu po niej.

— Kto odszuka moją córkę — oznajmił Iwanow — otrzyma dziesięć tysięcy rubli nagrody.

— Oto jest suma, którą oddaję do dyspozycji oberpolicmajstra Warszawy.

Sam również nie ustawał w poszukiwaniach. Jako szef warszawskiej ochrany mógł rzecz jasna wiele uczynić.

Ale Iwanow nie pomyślał o tym, że należy szukać córki w szeregach tych, których tak bezlitośnie tępił. Nie wpadło mu na myśl, że jego córka uciekła z bojowcem, i to z tym, co zamordował komisarza Suchotina.

W konspiracyjnym mieszkaniu

Przed domem mieszkania, do którego udał się Sokół, wisiał szyldzik:

— Doktór Antoni Dulski, choroby skórne, przyjmuje od 9—12 i od 5—7.

Drzwi mieszkania otwierała stale młoda, ładna dziewczyna, w fartuchu pokojówki. Miała wielkie, niebieskie, marzycielskie oczy. Zwykłych pacjentów wpuszczała odrazu do poczekalni, ale gdy ktoś szepnął umówione hasło, odpowiadała cicho:

— Do jadalni, po tym na prawo.

Ochrana uważała doktora Dulskiego za lojalnego obywatela, toteż mieszkanie jego nie było wcale pod obserwacją szpicli.

Nigdy nie przeprowadzano w jego mieszkaniu rewizji, nigdy jeszcze nie był zatrzymany. Dlatego też rewolucjoniści czuli się pewnie w jego domu i nawet odbywali tu zebrania swego wydziału bojowego.

Czyż można było marzyć o lepszym mieszkaniu konspiracyjnym, aniżeli w domu lekarza? Gdyby nawet wyśledzili, że jakiś rewolucjonista wszedł do mieszkania lekarza, z łatwością może zawsze wyjaśnić, że to jego pacjent.

Minęła piąta po południu. U drzwi mieszkania lekarza rozległ się dzwonek. Ładna blondynka otworzyła drzwi. Wszedł do mieszkania jakiś młodzieniec w szerokim kapeluszu i w pelerynie. Jak widać, dziewczyna znała go już, bo tylko uśmiechnęła się i powiedziała:

— Wszyscy już są, prócz ciebie.

— Czy Antek także przybył?

— Nie, Antka nie ma...

— A Sokół?

— Także nie ma.

— Bądź ostrożna, Anastazjo. Mam wrażenie, że przed mieszkaniem jest nie czysto. Czy pamiętasz hasło?

— Oczywiście. Cóż sądzisz, żem aż taka głupia, że hasło zapomnę. No, wynoś mi się do pokoju, bo zaraz zaczną schodzić się pacjenci.

Młodzieniec w pelerynie wszedł do pokoju, po czym zniknął za jakimiś drzwiami. Anastazja usiadła w przedpokoju i wzięła do ręki książkę, chcąc czytać. Ale była dziwnie niespokojna i jakoś czytanie nie szło jej.

Znów rozległ się dzwonek i do mieszkania wszedł pułkownik żandarmerii z jakąś damą w czerni...

— Pana doktora jeszcze nie ma... — odezwała się Anastazja — proszę, państwo pozwolą do poczekalni...

Ale pułkownik uśmiechnął się jakoś dziwnie, tak jak gdyby ją oddawna znał, po czym dodał:

— Rozdziobią nas kruki, wrony...

Te słowa były tego dnia hasłem. Anastazja zdziwiona cofnęła się jak gdyby odruchowo do tyłu.

— Prowokacja? — błysnęło jej nagle w umyśle i już była gotowa nacisnąć elektryczny dzwonek przy krześle, by uprzedzić zebranych towarzyszy o grożącym niebezpieczeństwie, ale pułkownik dodał:

— Co to, Anastazjo, nie poznajesz mnie?

Teraz dopiero poznała jego głos. Przyjrzała się bliżej twarzy pułkownika i zdziwiona zapytała:

— Sokół?

— Ach, ty bestyjko... — pogłaskał jej włosy — czy wszyscy już przybyli?

— Boże, czemu to jesteś w mundurze pułkownika? — pyta zdziwiona, przy czym rzuca niespokojne spojrzenie na damę w żałobie.

— Nie spoglądaj tak, bo sobie oko złamiesz — roześmiał się Sokół — opowiem ci po tym o wszystkim — a teraz kochanie, czy masz jakie niepotrzebne ubranie lekarza, bym mógł się przebrać? Ten mundur muszę jak najprędzej zrzucić...

— Aha, rozumiem — spojrzała raz jeszcze Anastazja swymi dużymi rozmarzonymi oczami na damę w czerni — no wynosić mi się stąd. Zaraz nadejdą pacjenci. A to towarzyszka? Tak? Dobrze, przejść...

* * *

W bocznym pokoiku, który mieścił się obok kuchni — zebrało się kilku bojowców, którzy stanowili wydział wykonawczy organizacji.

Dym papierosów unosił się gęstą chmurą w powietrzu nad głowami zebranych. W pokoiku było ciasno i duszno. Na ceratowej kozetce siedziało sześć osób, na krzesłach — po dwie osoby, a na parapecie okna, przesłoniętego roletą, siedziały trzy osoby.

Zebranie jeszcze się nie rozpoczęło. W nerwowej, niespokojnej atmosferze oczekiwano Sokoła, chociaż każdy wątpił, czy wróci z wczorajszej eskapady, czy żandarmi nie pochwycili go, albo też czy nie leży przyczajony i ranny w jakimś rowie.

— No, jak się tobie zdaje, Bolek , uciekł Sokół czy też złowili go?

— Że uciekł, to fakt, ale podobno został po tym schwytany w lesie... — odparł zapytany.

— Odbyły się tam co prawda rewizje — powiada jakiś blady młodzieniec o wychudzonej twarzy — ale jestem przekonany, że Sokół jednak zdołał uciec. Ten ma szczęście, jemu się zawsze udaje...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

Dż. Nr. 13 marzec. Sen Pani wróży małżeństwo u znajomych i spełnienie zamiaru. Sen męża przepowiada list (lub papier urzędowy) oraz jakąś jazdę.

P. Anusia (Kraków). Znajomy interesuje się Panią bardzo. Ktoś wyzna Pani sekret. Będzie radosne wydarzenie. Niedomaganie w domu.

„Blondynka M. J." (Gdynia). Sen Pani wróży powodzenie w sprawach materialnych. Nic nie mówi o loterii. Ma Pani nieszczerą przyjaciółkę. W sprawie długu proszę poradzić się poleconego przez znajomych adwokata i zastosować się do jego rady.

P. Szatynka 4. Poważniejszych przeszkód w Pani zamierzeniach nie będzie. Pozna Pani Tadeusza. Będzie rozmowa o sprawach pieniężnych.

Szesnastolatka H. W. Zabawa czeka Panią. Bronek chciałby Panią spotkać. Pozna Pani Jerzego. Dowie się Pani o ślubie znajomych.

„Wesoła Hala". Będzie drobna przykrość. Marzenie spełni się. Spotka Pani blondyna. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Ola Kasztelanka. Na pewno Pani napiszę o owym ukochanym, gdy tylko sny Pani coś o nim powiedzą. Bo na razie wiem tylko tyle, że będzie Pani z nim bardzo szczęśliwa. Sen p. Raneta wróży rozrywkę. P. Stenię czeka smutek, p. Nataszę K. — sprzeczka. Narzeczony jej pozna Marię.

Brak poręczy
przyczyną rozprawy sądowej

O katastrofalnym stanie domów w Warszawie świadczą nie tylko ostatnie tragiczne wypadki, przynoszące śmierć przechodniom, ale także sprawy, które coraz częściej pojawiają się na wokandach sądowych.

Wczoraj przed Sądem Grodzkim 18 oddz. stanął administrator domu przy ul. Nowy Świat 49, Makowski, oskarżony o nieostrożne spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała.

Lokatorka tego domu Stanisława Orłowska, idąc po schodach, pośliznęła się i upadła tak fatalnie, że doznała złamania nogi i ogólnego wstrząsu.

Jak się okazało, do rozmiarów wypadku przyczynił się brak balustrady na schodach. W ogóle dom ten bardzo stary nie był należycie remontowany i lokatorzy niejednokrotnie zwracali się do administracji, żądając napraw.

Wczorajsza rozprawa uległa odroczeniu.

Niezwykła operacja
byle uratować pacjenta

W jednym z londyńskich szpitali znajduje się obecnie pewien pacjent, który poddał się niezwykle skomplikowanej operacji. 26-letniemu Jamesowi Clive serce zaczęło pokrywać się twardą skorupą, która coraz bardziej utrudniała jego działalność. Niewiele już brakowało, aby serce zupełnie skamieniało, powodując śmierć Clive'a.

Aby wyrwać chorego ze szpon śmierci, londyńscy chirurdzy postanowili poddać go skomplikowanej operacji. Lancet chirurga zaczął zeskrobywać z serca skamieniałą powłokę. Podczas całej operacji serce chorego normalnie pracowało.

Po operacji Clive'a należało poddać specjalnej kuracji. Przez kilka dni ma wdychać powietrze, w którym znajduje się 70 procent tlenu. Ponieważ w normalnym powietrzu napełniającym mieszkanie jest tylko 30 procent tlenu, chorego umieszczono w tak zwanym „namiocie tlenowym". Jest to brezentowy namiot zakrywający całą pościel i przypominający swym zewnętrznym wyglądem wierzch sportowego auta, który podnosi się podczas deszczu. Jak w samochodzie, tak i w namiocie znajdują się małe celulojdowe okienka, przez które powracający do życia chory może przyglądać się otoczeniu.

Front pomocy bezrobotnym
Nikt nie może głodować

Przewodniczący komitetu akcji pomocy zimowej min. Kościałkowski wygłosił onegdaj przez radio przemówienie, w którym nakreślił cele zbliżającej się zbiórki. Pisaliśmy o tym już kilkakrotnie. Chcemy więc jedynie jeszcze raz przypomnieć, że zadaniem pomocy zimowej jest niedopuszczenie do tego, by podczas obecnej zimy ktokolwiek w Polsce głodował lub marzł. Obowiązkiem każdego obywatela jest stanąć do tej akcji, jest czynne poparcie zbiórki dla najbiedniejszych.

Rozpoczyna się ona już w dniach najbliższych a mianowicie dnia 11 listopada, w radosnym dniu rocznicy odzyskania Niepodległości. Za kilka dni rozpocznie się więc zbiórka na rzecz pomocy zimowej. Będzie to zbiórka pieniężna, trwać będzie zapewne tydzień. Nikt nie może się uchylić od złożenia jakiegoś datku. Znaczek na ubiorze świadczyć będzie o spełnionym obowiązku. Będziemy musieli pilnie baczyć, by znaczka tego nie brakło na żadnym ubraniu.

Potrzeby są duże. Zbiórka uliczna oczywiście nie pokryje nawet procentu potrzeb. Trudno obliczyć ile rodzin, ludzi będzie trzeba wesprzeć. Jest ich wiele. Zapewne ponad 200 tysięcy.

Obok zbiórki ulicznej istnieje druga znacznie poważniejsza akcja pieniężna, a mianowicie dobrowolne świadczenia zależne od ilości izb mieszkaniowych oraz od dochodów. Te stałe, bo obliczone na cały okres trwania pomocy zimowej a więc 5 miesięcy, wpłaty, stanowić mogą dopiero podstawy do praktycznej akcji pomocowej.

Niemniej ważna jest zbiórka odzieżowa. Podnosiliśmy już tę sprawę kilkakrotnie. Komitet wykonawczy zasadniczo uznał konieczność zorganizowania takiej zbiórki, dotychczas jednak nie ustalono terminu. Uważamy, że zbiórka ta jest bardzo celowa i ważna. Rezultaty jej okazać się powinny bardzo dobre. W wielu domach, gdzie datek gotówkowy jest bardzo ciężki, przyjście z pomocą najbiedniejszym w formie świadczeń odzieżowych będzie łatwiejsze.

Wiemy, że bezrobotnemu i jego rodzinie, potrzeba nie tylko ciepłej strawy, ale opału i odzienia. Akcja pomocy zimowej musi objąć wszystko.

Polski górnik, pracujący w trudnych warunkach, zarabiający ledwo na własne utrzymanie, dał dowód swojego zrozumienia dla akcji pomocy dla najbiedniejszych, zaofiarował to co posiada: swoją pracę. Jest to bodajże najhojniejsza ofiara.

To stanowisko winno być przykładem i wezwaniem dla tych, którzy posiadają znacznie więcej, którzy mogą i winni ofiarować jakąś znaczniejszą część swojej pracy.

Spełnijmy obowiązek wobec tych, którzy nie z własnej woli pozostali bez środków do życia.

Na małej wokandzie...
Kto winien?

(A. E.) Pan Zdzisław Kuferek jest rogaczem, podobnie jak większość współczesnych mężów. Ale rozsądni mężowie nie przejmują się zbytnio figlami swych żon; pan Zdzisław natomiast sechł z zazdrości i wreszcie obił „tego trzeciego", którym był pan Julian Zarorcki.

W konsekwencji powyższego postępu stanął pan Zdzisław przed sądem.

— Panie sędzio najdroższy! — zwierzał się na rozprawie. — Jak tera widzę jakiego frajera, któren się zamiaruje żenić, to mu zaraz odradzam, żeby tego głupstwa nie urzeczywistniał.

Bo i po diabła? Czy on przyjaciela sobie do domu weźmie? Gdzie tam! Obce osobe weźmie, sercem a także samo i duszą.

Niedawno do znajomej jednej wpadłem, której mąż kitkę akuratnie odwalił. Siedzi babina, łzamy się zalewa. „Nie płacz pani", powiadam do niej z litosierdzia, „każdy jeden musi umrzeć". A ona na to: „Jakże mam nie płakać? Od pierwszego miał dostać podwyżkie!"

I tak właściwie są kobiety. Nie o serce jem się rozchodzi, tylko o korzyści materialne.

A wczoraj Józka Sitkowskiego na ulicy spytykam. Śmieje się chłop, zadowolony... — Cóżeś taki wesoły? — pytam się go.

— Z kolegi wesela wracam.

— I śmiejesz się?

— A cóż robić? — odpowiada Józio. — Takie tera czasy, że każdy jeden się śmieje z cudzego nieszczęścia!

Widzi więc pan sędzia, że żona to nieszczęście.

Czyli ja też także samo jestem nieszczęśliwy, jako że żeniaty. I o wiele mnie ta żona zdradę uskutecznia, to mam prawo małżeńskie cudzołożnego gacha sztuknąć.

A wszystko to właściwie bez księży. Ich to wina, panie sędzio, jak słusznie przywrużył jeden poeta, któren w ten deseń pisał:

„Gdybyż to naszym żonom
podczas ślubu księża
Nie jedną tylko rękę wiązali,
lecz obie!
Bo tak myślą, że jedną należą
do męża,
A drugą, niby wolną,
pozwalają sobie!"

*

— Na mój rozum, to i nogi trza by wiązać — westchnął na zakończenie pan Zdzisław.

Sąd skazał go na 3 dni aresztu.

Nieuczciwe transakcje

Opinia publiczna trafnie określiła istotne przyczyny tak długiej i bezkarnej działalności towarzystwa ubezpieczeń „Feniks", która przyprawiła o straty ubezpieczonych w szeregu państw europejskich. Przyczyny te to przeważnie brak nadzoru ze strony powołanych do tego celu urzędów oraz nierzadko lekkomyślność ubezpieczonych, którzy w pogoni za pozornie znakomitymi „warunkami" ubezpieczenia, świadomie przystępowali do niepewnych transakcyj. Tak więc wyszło niedawno na jaw, że pewien dyrektor poważnej instytucji finansowej ubezpieczył się na sumę 20.000 dolarów, a na zasadzie umowy z „Feniksem" miał otrzymać 25.000 dolarów, czyli 5.000 dolarów dodatkowo — darmo.

Tego rodzaju obietnice powinny były budzić wątpliwości co do rzetelności samej transakcji, będącej raczej spekulacją, w której świadomy udział wzięły obie strony, t. j. i ubezpieczony i dane towarzystwo ubezpieczeń. Przy tego rodzaju transakcjach nie udaremnionych niestety przez władze kontrolne, prędzej czy później, musiało dojść do katastrofy.

W przyszłej likwidacji interesów „Feniksa" tego rodzaju umowy powinny być specjalnie obarczone mniej korzystnymi warunkami, ponieważ w tym wypadku wyraźnie występowała zła wola obu stron.

Zakrawa to na ciężki paradoks, że inne towarzystwa ubezpieczeń, prowadzące swe interesy w sposób zgodny z obowiązującymi przepisami oraz w oparciu o zdrowe podstawy kalkulacyjne, mają jakoby ponosić odpowiedzialność za grzechy „Feniksa", pomimo iż tego rodzaju korsarskiej polityce zdecydowanie się przeciwstawiały, a nawet występowały z protestami wobec władz kontrolnych, patrzących przez palce na tego rodzaju transakcje towarzystwa „Feniks". Sądzić należy, że ten nierealny papierowy projekt znajdzie się najprędzej we właściwym miejscu, t. j. w koszu.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

STRESZCZENIE:

Anna Morette, agentka „Intelligence Service" rozkochała w sobie kapitana Heidenaua, sekretarza niemieckiego wywiadu, i wydostawała od niego wiadomości, posiadające kolosalne znaczenie dla armii Sprzymierzonych. Władzom wydała się podejrzana ta Angielka, podająca się za niemiecką patriotkę i roztoczyły obserwację nad nią i nad Heidenauem. W końcu Anna Morette została zdemaskowana, w chwili gdy udawała się do swego współpracownika Jamesa, aby mu przekazać zdobyte informacje. Chcąc ratować siebie i Jamesa zastrzeliła szofera-wywiadowcę, który wpadł na jej trop.

Tymczasem Heidenau przybywszy do domu i nie znalazłszy tam kochanki, był mocno zaniepokojony. Gdy jego niepokój dosięgał szczytu, otrzymał kartkę od ukochanej. Wyznaczała mu spotkanie w Alei Mostowej. Gdy Heidenau tam przybył, Anna Morette udała się z nim na brzeg Sprewy, aby się z nim rozmówić.

35.

„Ścigają nas"...

Po raz pierwszy jej pocałunek nie wywarł na nim wrażenia... Zbyt silnie wstrząsnęło nim to, co mu powiedziała.

— Ewelino, powiedz mi prawdę!... — ciężko westchnął. — Czy przez cały czas błądziłem?... Powiedz kim jesteś?...

Anna Morette roześmiała się.

— Jeszcze nie wiesz kim jestem? — zapytała — naprawdę nie wiesz?...

— Tak... wiem... — wykrztusił — ale... ale, czy to możliwe?...

— Kobieta potrafi wszystko przeprowadzić...

— Jesteś więc agentką „Intelligence Service", coooo? — wrzasnął na cały głos.

— Ciszej! — rozkazała, kładąc mu dłoń na wargi. — Jeszcze ktoś może tu przybiec, sądząc, że wzywa się pomocy.

— Ale powiedz, powiedz, co mam teraz uczynić? — przy tych słowach zacisnął pięści, jak gdyby zamierzał rzucić się na kogoś.

Anna Morette zaczęła go głaskać po twarzy, wreszcie rzekła łagodnie:

— Nic nie powinieneś robić, tylko tak silnie mnie kochać, jak ja ciebie...

— Ty mnie kochasz, ty? — zgrzyt zębów towarzyszył tym słowom.

— Gdybym ciebie nie kochała, siedziałabym już teraz w pociągu, któryby mię odwiózł do granicy szwajcarskiej — odparła głosem pełnym powagi. — Grozi mi teraz wielkie niebezpieczeństwo, moje życie wisi na włosku, a mimo to wezwałam cię tutaj, aby się z tobą zobaczyć i pomówić. Gdybym ciebie nie kochała, nie powiedziałabym ci teraz kim jestem...

Przez kilka chwil szli pogrążeni w milczeniu. Dookoła panowały coraz większe ciemności, coraz rzadziej wyłaniała się matowa latarnia.

Po raz pierwszy w życiu Heidenau był tak przybity na duchu i tak wyprowadzony z równowagi.

Jedno tylko wiedział: jego dusza i istnienie były związane z tą kobietą. Nawet to, że jest angielską agentką, nie mogło zburzyć jego miłości do niej. Bez tej kobiety życie nie przedstawiało dla niego żadnej wartości.

— Ale w jaki sposób ma ułożyć sobie dalsze życie? Czy potrafi żyć, jak zdrajca? — na tę myśl zadrżał cały. — Przecież, kochając tę kobietę, zdradza ojczyznę!

Nagle, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, wyciągnął rewolwer i skierował go w stronę Anny Morette: Przede wszystkim zabije ją, a następnie siebie! Nie ma innego wyjścia.

Anna Morette zdążyła w porę chwycić Heidenaua za drżącą rękę. Bez wysiłku wyrwała mu rewolwer. Heidenau nie stawiał oporu. Był zupełnie nieprzytomny, nie zdawał sobie sprawy z tego, co czynił i co się wokół niego działo.

W tej samej chwili wyłoniły się z ciemności dwa ludzkie cienie i padł rozkaz:

— Ręce do góry! Nie ruszać się z miejsca, bo będziemy strzelać!...

Anna Morette nie namyślała się długo: jedyne wyjście z sytuacji, to odpowiedzieć strzelaniną na ten rozkaz. Gdy schwyta się tutaj ją i Heidenaua, wszystko przepadnie. Te dwa ludzkie cienie to chyba tajni agenci, którzy szukają zabójczyni szofera.

Wszystkie te myśli lotem błyskawicy przebiegły Annie przez umysł. Po chwili wycelowała rewolwer w stronę dwóch ludzkich cieni i nacisnęła cyngiel.

Rozległ się przeraźliwy krzyk. Drugi rewolwer odpowiedział strzałami. Anna zauważyła, jak jeden z przybyłych zwalił się na ziemię. Drugi zaś zrobił kilka kroków i również runął. Do jej uszu dobiegły jęki i przekleństwa.

Stojący obok niej Heidenau wywierał wrażenie obłąkanego. Nie mógł wymówić słowa. Co ona uczyniła? Do kogo strzelała? W jego rozpalonym mózgu zapanował chaos. Bezwiednie powtarzał szeptem tylko jedno słowo: „Ewelino"...

Anna chwyciła go za rękę i zaczęła biec z całych sił. Heidenau biegł za nią. Czynił to zupełnie instynktownie, czuł bowiem, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Ale jednocześnie przyszło mu na myśl, że powinien raczej wrócić i pomóc nieznajomym, do których „Ewelina" strzelała. Przecież to byli agenci policji, poszukujący przestępców, a ona do nich strzelała i na domiar wszystkiego z jego rewolweru.

— Ewelino, coś ty zrobiła? — z trudem wykrztusił.

— Szybciej, szybciej!... — ciągnęła go za sobą, a on biegł w tym samym tempie, co ona. — Teraz nie ma czasu na rozmowy...

W końcu dobiegli do zupełnie opustoszałego miejsca. Z jednej strony cicho szemrały fale Sprewy, a z drugiej szeleścił mały lasek.

Anna i Heidenau weszli do lasku. Otoczyła ich gęsta ciemność. Heidenau czuł, jak kolana uginają się pod nim. Straszne przeżycia tej nocy całkowicie go przybiły na duchu. Miał wrażenie, że wpadł w głębokie błoto i chociaż czynił rozpaczliwe wysiłki, by się z niego wydostać, pogrążał się coraz bardziej.

— Teraz możemy wszystko omówić — ostro rzekła Anna. — Chciałeś mnie zastrzelić?

— Nie tylko ciebie, ale i siebie... Po tym wszystkim, co zdarzyło się tej nocy, gdy dowiedziałem się, że wbrew mej woli stałem się zdrajcą, życie nie przedstawia dla mnie żadnej wartości.

— Nie, ono powinno przedstawiać dla ciebie wartość — jej głos stał się nagle łagodny. — Przecież kochasz mnie bardzo. A to jest najważniejsze.

— Och, Ewelino, jak ty mnie dręczysz — zamruczał pod nosem.

— Nie nazywam się wcale Eweliną King, nazywaj mnie Anną... Widzisz, nie mam przed tobą żadnych tajemnic! Gotfrydzie, uspokój się... Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili bardzo cierpisz, ale moje pocałunki zagoją wszystkie rany...

Anna zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie się wpiła w jego wargi. Ale Heidenau wyrwał się z jej objęć i wykrzyknął.

— Nie, nie, to by było zbyt okropne!

— Gotfrydzie, już mnie nie kochasz? — zapytała i pogłaskała go po twarzy.

— Zwróć mi rewolwer — zawołał głosem pełnym rozpaczy. — Dlaczego jesteś tak bezlitosna?

— Ponieważ kocham cię, bardzo cię kocham... — wyszeptała, obejmując go i tuląc się do niego.

Po raz drugi chciał wyrwać się z jej objęć, ale nie miał na to siły. Czuł się tak, jak gdyby tysiącami nici był z nią związany. Nie, musi pogrążać się coraz niżej, coraz niżej... Serce tak silnie mu się skurczyło, że odczuł ból i jęknął...

— Ewelino, Anno — nie był jeszcze przyzwyczajony do wymawiania jej prawdziwego imienia — co teraz będzie? Dokąd pójdziemy? Jest bardzo możliwe, że żandarmeria czeka już na nas w mieszkaniu... Boże, Boże co tyś ze mnie uczyniła?

— Czy wiesz, że ciebie śledzono? — zapytała spokojnie.

— Kiedy? Dziś? Mnie śledzono? A więc już i na mnie padło podejrzenie? Czyś zauważyła, że za mną ktoś chodził?

— Staruszek o siwej bródce, który nagle zemdlał w Alei Mostowej?... Czy widziałaś go?

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Miss Norę umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych, pod obserwacją lekarza. Tu przekupiona pielęgniarka oznajmiła jej, że gdy dostanie proszek, ma go nie połykać, gdyż wewnątrz będzie list dla niej.

Po obiedzie, jak zwykle, przyszła znów pielęgniarka i podała miss Norze proszek, który codziennie zażywała. Doktór Becker, dla zmylenia uwagi zmuszony był przepisać jej jakieś lekarstwo. Miss Nora nie połknęła proszku, tylko zatrzymała go w ustach, a gdy posługacz, który podawał jej obiad wyszedł, wypluła go i ukryła w rękawie.

Po godzinie znów przybyła posługaczka i w asyście strażnika więziennego udała się miss Nora do ubikacji. Tu dopiero, będąc pewna, że nikt jej nie zauważy, odczytała list, pisany ręką Dillingera:

„Droga Noro!

Nareszcie mogę pisać Ci swobodnie o wszystkim. Zdrajca Graba nie żyje. Został ranny dzień po Twoim aresztowaniu i umarł w szpitalu. Twoje zachowanie w więzieniu doprowadziło do samobójstwa strażniczki Daisy Miller, której wyjawiłaś, kim jestem, podczas, gdy ja odgrywałem wobec niej rolę zakochanego po uszy Knoughta. Proszę Cię więc teraz nie postępować pochopnie, tylko umożliwić nam przeprowadzenie planu.

Musi jeszcze potrwać kilka tygodni, zanim będziemy mogli zorganizować Twoją ucieczkę. Do tego czasu musisz pozostać w szpitalu, a w tym celu będziesz udawać chorą. Otrzymasz jutro proszek, po którym ukaże się na Twych ustach piana. Proszek ten zażyjesz po śniadaniu, po czym padniesz i będziesz tłuc głową o podłogę. Jeśli nawet pokaleczysz sobie trochę swą piękną buzię, nie zawadzi, gdy przyjdą Ciebie ratować udawaj nieprzytomną w ciągu kilku chwil, po tym wróć zupełnie do siebie.

Pielęgniarka zastrzyknie Ci środek leczniczy, a w rzeczywistości będzie to środek na gorączkę, po którym zachorujesz i poleżysz w łóżku. Sądzę, że ten wypoczynek przyda się Tobie.

Oczekuję dalszych instrukcji, tylko na miłość Boską, bądź ostrożna i nie czyń nic bez porozumienia z nami.

Wszyscy pozdrawiają Ciebie serdecznie.

Twój J.".

Miss Nora po przeczytaniu połknęła małą kartkę, zapisaną drobnym szyfrem. Wróciła do swego pokoju i położyła się na łóżku, narzekając na szalony ból głowy.

— A więc Graba nie żyje... Zabili go — jakiś ból szarpie jej serce. Skończyło się. Dobrze mu tak, zdrajca! A jednak zdała sobie teraz sprawę, że bez niego i bez jego miłości życie straciło dla niej wszelki urok, wszelki sens. Znów ją wyratują, znów wróci do tego życia, walk, niebezpieczeństw, zmagań. Ale po co? Dla kogo? W imię czego? Skoro Graba nie żyje już, skoro zdradził ją przed śmiercią, zerwał wszelką nić uczucia, z nią wiążącą...

Męczy ją wszystko. Nie chce już dłużej grać komedii. Popełni samobójstwo. Wstała z łóżka, zbliżyła się do drzwi, zdjęła ręcznik, zwinęła go w sznur zawiązała pętlę i nałożyła na szyję. Po chwili zawisła na drzwiach.

Ale miss Nora nie umarła. Właśnie w chwili, gdy zawisła na ręczniku, zajrzała przez okienko we drzwiach posługaczka i, nie widząc miss Nory, otworzyła drzwi: zdążyła jeszcze zdjąć ręcznik z klamki i gangsterka padła nieprzytomna na podłogę.

Posługaczka nacisnęła dzwonek alarmowy. Wnet nadbiegła pielęgniarka, a w ślad za nią dyżurujący lekarz. Przeniesiono miss Norę na łóżko, rozebrano i zaczęto cucić...

O wypadku został powiadomiony dyrektor szpitala, doktór Becker jako też sędzia Green, który zarządził, by odtąd w pokoju miss Nory czuwała zawsze pielęgniarka.

Miss Nora leżała teraz zmęczona i blada na swym łóżku. Snać nie sądzono jej umrzeć. Będzie żyć, może uda jej się uciec, a wtedy będzie swobodnie rozporządzać swoją osobą. W pokoju jej została ta sama pielęgniarka, która przyniosła jej list z ramienia Dillingera.

Dalszy ciąg jutro.

Wiadomości sportowe

Awantura na meczu
przyczyną rozprawy sądowej

W swoim czasie na meczu o mistrzostwo okręgu krakowskiego między Łobzowianką a drużyną Z. F. G. pobity został przez zawodnika Łobzowianki Grabowskiego sędzia zawodów p. Cenzor. Krakowski związek piłkarski ukarał Grabowskiego długoletnią dyskwalifikacją. Poszkodowany sędzia nie poprzestał jednak na tym i skierował sprawę na drogę sądową.

Wczoraj odbyła się rozprawa w sądzie, na której oskarżony przyznał się do zarzuconego mu czynu, usprawiedliwiając się zdenerwowaniem. Grabowski zobowiązał się do poniesienia wszystkich kosztów sądowych i adwokackich oraz do złożenia pewnej sumy na Fundusz Obrony Narodowej. Wobec tego, że sędzia p. Cenzor zgodził się wycofać skargę, sprawa została umorzona.

Zapaśnicy na starcie

Tegoroczne drużynowe mistrzostwa Warszawy w zapasach, w stylu grecko - rzymskim, przeprowadzone będą w dwóch rundach i w dwóch klasach.

W każdej klasie drużyny, składające się z 7-miu zawodników każda, walczyć będą dwukrotnie każda z każdą. Walczyć będą w klasie A: Elektryczność, obrońca tytułu, Prąd, Legia — były mistrz Warszawy, Skra oraz mistrz klasy B Policyjny K. S.

W klasie B walczyć będą: Fort Bema, Iskra, Rywal, Świt, oraz PPW. Pasta.

Faworyci mistrzostw Legia i Elektryczność oraz Prąd prawdopodobnie nie odegrają poważniejszej roli wobec znacznego obniżenia poziomu sportowego swoich zawodników. Wyniki pierwszej rundy nie decydują jednak o zdobyciu tytułu mistrzowskiego tym bardziej, że na ogół zawodnicy dochodzą do formy szczytowej dopiero pod koniec drugiej rundy.

Zapaśnicy łódzcy w Królewcu

Prasa królewiecka poświęca obszerne sprawozdania zapaśniczemu spotkaniu Królewiec — Łódź, podkreślając, że poziom zawodów był wysoki.

Dzienniki zgodnie podkreślają, że spotkanie Królewiec — Łódź stać się winno tradycją. Porażka drużyny polskiej nie wypadłaby tak wysoko, gdyby nie przemęczenie naszych zawodników po zawodach w Elblągu, rozegranych w przeddzień meczu królewieckiego.

Zaznaczyć wypada, że drużyna królewiecka przygotowała się do powyższego spotkania bardzo starannie, a na tydzień przed meczem przeszła specjalny kurs pod kierunkiem trenera Rzeszy.

Drużlna łódzka podejmowana była bardzo gościnnie przez gospodarzy.

Gracze śląscy zostali przekupieni

Śledztwo zarządzone przez zarząd Ligi w sprawie pogłosek o przekupieniu graczy Śląska przez przedstawicieli klubu „Dąb" wykazało, że istotnie bramkarzowi Śląska Mrozkowi wręczono 300 złotych obiecując dalsze sumy za dalsze porażki, śledztwo przeprowadzał na Śląsku specjalny delegat ligi kpt. Kublin.

W związku z pogłoskami, że również gracze „Wisły" zostali przekupieni komisja dyscyplinarna krakowskiej „Wisły" przeprowadziła dochodzenie, które wykazało, że pogłoski te nie mają żadnych podstaw. Na Śląsku zresztą, członkowie „Dębu" również zaprzeczyli tym pogłoskom odnośnie do piłkarzy „Wisły".

BELGIA PROWADZI 1:0 Z NIEMCAMI W TENISIE.

W piątek rozpoczął się w Hamburgu mecz tenisowy w hali pomiędzy Niemcami a Belgią z cyklu rozgrywek o zimowy puchar Davisa, ufundowany przez króla Szwecji Gustawa.

W pierwszym spotkaniu Belg Geelhand pokonał Niemca Dettmera 10:8, 6:1, 6:3.

Po pierwszym meczu prowadzi zatem Belgia 1:0.

Polski strzelec pobił rekord

W piątek na strzelnicy garnizonowej we Lwowie została zgłoszona próba pobicia rekordu światowego z karabinka sportowego w pozycji leżącej na 50 mtr. Próbę podjął dr. Zaturski z pełnym powodzeniem. Lwowianin osiągnął 398 pkt. na 400 możliwych, bijąc dotychczasowy rekord o 2 pkt.

POZNAŃSKI ZWIĄZEK PŁYWACKI ODMÓWIŁ PRZYJĘCIA KLUBU ŻYDOWSKIEGO.

Poznańskie kluby pływackie przeciwstawiły się przyjęciu do związku okręgowego klubu żydowskiego „Barkochba", mimo, że Polski Związek Pływacki nakazał przyjęcie tego klubu do związku okręgowego. Jednocześnie kluby zapowiedziały, że gotowe są przystąpić do strajku, gdyby Polski Związek Pływacki upierał się przy swoim nakazie.

Polski Związek Pływacki nie dał jeszcze odpowiedzi na list poznańskich klubów.

Najstarszy człowiek na świecie
Brał udział w powstaniu jako 40-letni mężczyzna
Rewelacyjne odkrycie w Kielcach

Na przedmieściu Kielc Baranówku dokonano rewelacyjnego odkrycia. Szeregowy policji będąc w służbie zauważył leżącego przy drodze człowieka, którego odwiózł do szpitala.

Osobnikiem tym okazał się Stankiewicz Teofil lat... 113

Wiekowy starzec pochodzi ze Stopnicy i tam się urodził. Do Kielc przybył ze swoimi sprawami i tu omdlał z wyczerpania.

Stankiewicz brał udział w powstaniu styczniowym w roku 1863. Miał wówczas 40 lat i dokładnie pamięta wszystkie szczegóły z owych czasów.

Jak sam twierdzi po powstaniu styczniowym został wysłany na Syberję skąd wrócił przed „niedawnym czasem". Stankiewicz sprawia wrażenie czerstwego starca.

Przebywa obecnie w szpitalu, gdzie powraca do sił i czuje się zupełnie dobrze. Ma wilczy apetyt i chętnie opowiada o swych przejściach w życiu, st... iąc nielada sensację dla całego personelu szpitala.

Morderca wymierzył sobie sprawiedliwość

W tych dniach Amerykanin Bobb Culligan popełnił samobójstwo. Wskutek samobójstwa wyszła na jaw niezwykła zbrodnia, ale jej sprawca sam sobie wymierzył karę i popełnił samobójstwo.

Przed 3 laty Bobb Culigann, który wskutek lekkomyślnego trybu życia wpadł w długi, poznał w Miami bogatą Peggy Haines. Dziewczyna miała gruźlicę i lekarze twierdzili, że chora wkrótce wyzionie ducha. Culligan postanowił to wykorzystać. Chociaż czuł wstręt do chorej, postanowił się z nią ożenić. W ten sposób zdobędzie przynajmniej 300 tysięcy dolarów. Zamiary te wprowadził w czyn i wkrótce był mężem bogatej gruźliczki.

Miłość jednak potrafi dokonać cudów. Teraz Peggy Culligan miała cel w życiu i jej pragnienie powrotu do zdrowia było tak silne, że lekarze stwierdzili znaczną poprawę w zdrowiu i o bliskiej śmierci nie było wcale już mowy. Dla Culligana, który ożenił się wyłącznie dla pieniędzy, był to silny cios.

W rocznicę ślubu, gdy u Culliganów zebrali się goście i gdy wznoszono pierwszy toast za powodzenie małżonków, nagle podniosła się pani Culligan i oświadczyła, że już nie kocha męża. Od pewnego czasu podarowała serce panu Turtlone. Teraz właśnie w obecności wszystkich gości komunikuje o tym mężowi i opuszcza go.

Culligan podziękował żonie za piękne godziny, które z nią spędził i oświadczył, że nie będzie stał na drodze do jej szczęścia. Niech postąpi tak, jak uważa za słuszne. Goście byli zachwyceni szlachetnością Culligana, a jego małżonka zaraz opuściła wraz ze swym kochankiem willę i odeszła na zawsze. Culligan z trudem opanowywał swą radość. Nareszcie osiągnął upragniony cel: posiadał pieniądze i pozbył się żony.

Przed kilku dniami Culligan popełnił samobójstwo. Gdy już wyzionął ducha, do komendy policji w Houston, stolicy stanu Texas, przybył list, który Culligan pisał w pół godziny przed pozbawieniem się życia. List wywarł wielkie wrażenie na urzędnikach policji. Culligan podawał w nim, że kobieta, która w rocznicę ślubu opuściła go, nie była wcale jego żoną, tylko jej sobowtórem Mabel Wilson. Poznał ją w Chicago, gdy przybył tam w sprawach handlowych. Była tak łudząco podobna do Peggy, że w pierwszej chwili sądził, że ma przed sobą żonę. Wówczas w jego umyśle zrodził się zbrodniczy plan. Najął Mabel Wilson i jej przyjaciela Turtlona i polecił przybyć do siebie w przeddzień rocznicy ślubu. Oznaczonej nocy oboje przybyli do willi Culligana, który w dwie godziny przed tym zabił żonę i zakopał jej zwłoki w ogrodzie. Mabel zajęła jej miejsce przy stole i odegrała komedię, za którą otrzymała 10.000 dolarów. Zaraz po tym odjechała wraz z przyjacielem, oczywiście nie wiedząc nic o dokonanej zbrodni.

Turtlone, który prowadził podejrzany tryb życia, zaczął węszyć. Ciekawiło go dlaczego Culligan polecił jego kochance zastąpić żonę. Tak długo węszył, aż wykrył zbrodnię. Zaraz po stwierdzeniu, że Culligan zabił żonę udał się do niego i żądał pieniędzy za milczenie. Culligan nie chcąc wpaść w ręce władz, wypłacił mu jeszcze kilka tysięcy dolarów. Turtlone jednak tym się nie zadowolił i w dalszym ciągu szantażował Culligana, żądając coraz większych sum za milczenie.

Gdy zasoby finansowe Culligana zaczęły już się wyczerpywać i gdy nie mógł się wymknąć ze szpon chciwego szantażysty, popełnił samobójstwo.

Władze po otrzymaniu listu Culligana aresztowały Turtlona i jego kochankę. Wkrótce oboje stan... przed sądem

Drży z zimna
podczas upalnych dni

Pan Gosney z Bentlyville w Ameryce jest niezwykłym fenomenem medycznym. Jego organizm inaczej reaguje na temperaturę niż organizm normalnego człowieka.

W upalne lato, gdy ludziom gorąco daje się dotkliwie we znaki i gdy szukają cienia, pan Gosney nie odczuwa wcale gorąca. Natomiast o tej porze roku jest mu zimno, a gdy upał dosięga szczytu dygoce aż z zimna.

Zimą zaś, gdy temperatura jest poniżej zera i większość ludzi skarży się na dokuczliwy mróz, panu Gosney jest tak gorąco, że chodzi bez palta i z rozchełstaną koszulą.

Lekarze nie mogą rozwiązać tej niezwykłej zagadki przyrody i nie wiedzą czemu przypisać, że organizm pana Gosney tak szczególnie reaguje na temperaturę.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Kupon porady prawnej

Listopad
8
Niedziela
Gotfryda

Z teatru Miejskiego

Dziś popoł.: „Głupi Jakub".
Wieczór: „Papa".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: Pieśń miłości (Kiepura).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 8.18 Muzyka z płyt; 8.25 Pogadanka rolnicza; 8.40 Muzyka z płyt; 10.30 Płyty; Około godz. 13 Przegląd teatralny; 14.30 Koncert popularny z płyt; 16.00 Koncert reklamowy; 19.15 Program na dzień następny; 19.20 Koncert solistów; 20.35 Wiadomości sportowe lokalne.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.

DZIENNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul. Mogilska 10.
Podgórze: Apteka podgórska.

Ze sportu

PIŁKA NOŻNA W KRAKOWIE

TOWARZYSKIE
Godz. 11.30 boisko Wisły:
Wisła — Cracovia
s. p. Sławikowski.

KLASA A
Godz. 9.30 boisko Makkabi:
Nadwiślan — Garbarnia Ib
s. p. Mitusiński.
Godz. 9.30 boisko Cracovii:
Cracovia Ib — Fablok
s. p. Gumplowicz.
Godz. 14.30 boisko Makkabi:
Makkabi — Podgórze
s. p. Chruściński.
Godz. 14.15 boisko Cracovii:
Zwierzyniecki — Krowodrza
s. p. Scherer.
Boisko Unii: Unia — Wawel
s. p. Giergiel.
Boisko Korony: Korona — Grzegórzecki s. p. Pryk.
Godz. 9 boisko Szk. Podchor.:
Nowowiejski — Sparta
s. p. Skowroński.

KLASA B
Godz. 11 boisko Szk. Podchor.:
Łobzowianka — Legia
s. p. Matala.
Godz. 11 boisko Garbarni:
Volania — Kabel s. p. Seidner.
Godz. 11.15 boisko Makkabi:
Siła — Czarni s. p. Herman Z.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog morderstwa pod Krakowem

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Krakowie sensacyjna sprawa, która w poprzedniej kadencji przybrała nieoczekiwany obrót.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 30 grudnia 1935 roku przechodzące drogą publiczną w Kobierzynie dziewczęta wiejskie, a to Wiktoria Wątor i Stefania Kuźma zauważyły, że opodal piekarni Natana Mischla, jakiś osobnik niskiego wzrostu ścigający drugiego osobnika oddał do niego trzy strzały rewolwerowe. Po oddaniu ich ów osobnik począł uciekać w stronę Skotnik.

Jak się później okazało ów drugi osobnik raniony śmiertelnie przebiegł około 60 kroków, a następnie runął na ziemię w sieni piekarni, gdzie zakończył życie.

Wstępne dochodzenia ustaliły, że trafiony trzema kulami nazywa się Piotr Chmielewski.

Tymczasem zbrodniarz dokonawszy zbrodni zbiegł.

W parę dni później zgłosił się Krasny i opowiedział mu o dokonanej zbrodni. Krasny wraz z obrońcą udali się do prokuratury i tam zabójca opowiedział o całym zajściu.

Krasny broni się tym, że Chmielewski karany za zabójstwo wielokrotnie go napastywał grożąc mu zabiciem.

Dnia krytycznego Chmielewski miał Krasnego sprowokować, a ten w obronie koniecznej oddał do niego trzy strzały.

W czasie dwudniowej rozprawy, która odbyła się w dniach 18 i 19 września br. świadkowie zeznawali na korzyść Krasnego.

Po naradzie, której wynik był taki, że 10 głosów było za uniewinnieniem oskarżonego, zaś 2 głosy za skazaniem — ogłoszono wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Trybunał jednak zaasystował wyrok sędziów przysięgłych, tak, że proces ten został przekazany następnej kadencji przysięgłych.

Właśnie w dniu wczorajszym rozpoczęła się ta rozprawa, rozpisana na trzy dni, budząca niezwykłe zainteresowanie ze względu na zasystowanie poprzedniego werdyktu przysięgłych.

Rozprawie przewodnicz s. o. dr. Stępniowski, wotują s. s. dr. Horski i dr. Stępniewski, oskarża prok dr. Gajewski, broni adw dr. Kruh.

Groźni włamywacze przed sądem

Dnia 29 lipca br. zauważył przodownik PP. Nagorzański znanego złodzieja M. Wolfentreubera z drugim złodziejem Chaimem Druckerem, gdy wchodzili do bramy przy ul. św. Stanisława 4. Ponieważ przodownik znał Wolfentraubera i wiedział, że w tym domu nie mieszka, powziął podejrzenie, że obaj udali się tam celem dokonania włamania. Jak się okazało, włamali się do mieszkania Szymona Gehorsama. Przodownik kazał zamknąć dozorczyni bramę, sam zaś udał się za nimi na górę i aresztował włamywaczy, tym samym niwecząc ich plany.

Za czyn ten stanęli wczoraj powyżsi włamywacze przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Sąd skazał Wolfentraubera i Druckera po 2 i pół roku więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Kamiński.

Wyrodna matka udusiła dziecko

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła Maria Solak, służąca, zamieszkała przy ul. Wielopole 14.

Tło oskarżenia jest następujące:

Solak nawiązała stosunek miłosny, owocem którego było dziecko. Zaraz po urodzeniu się dziecka, wyrodna matkt je udusiła.

Sąd skazał Solakową na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok dr. Kindler, bronił adw. dr. Knoebel.

Cała Polska przy głośnikach we wtorek o godzinie 11.45 w czasie wręczenia buławy marszałkowskiej generałowi Śmigłemu-Rydzowi

W przeddzień tegorocznego Święta Niepodległości na dziedzińcu zamkowym w Warszawie odbędzie się uroczystość wręczenia buławy marszałkowskiej Generalnemu Inspektorowi sił zbrojnych Gen. Dyw. Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.

Uroczystość odbędzie się we wtorek, dnia 10 bm. około godziny 14.45. Ze względu na brak miejsca na dziedzińcu zamkowym — dostęp publiczności na uroczystość wręczenia buławy nie będzie możliwy.

Tylko dzięki mikrofonom Polskiego Radia zainstalowanym na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie — cała Warszawa a z nią cała Polska będzie mogła uczestniczyć w tym akcie państwowym o historycznej doniosłości.

Transmisja radiowa obejmie sam przebieg wręczenia buławy marszałkowskiej Naczelnemu Wodzowi Generałowi Śmigłemu-Rydzowi, pierwszy raport służbowy oddziałów wojskowych na Placu Zamkowym oraz powitanie nowego Marszałka przez społeczeństwo na trasie przejazdu Naczelnego Wodza z katedry, Generalnego Inspektora na Zamek i z powrotem.

Następnego dnia t. j. 11 listopada o godzinie 11.50 Polskie Radio transmitować będzie wielką defiladę wojskową na placu na Rozdrożu.

Obie transmisje przeprowadzą Tadeusz Strzetelski i Jerzy Podoski.

Aresztowanie sprawcy wielkiej kradzieży

Mojżesz Grünbaum false Silberstein, lat 25 bez zajęcia, zamieszkałń przy ul. Podbrzezie 4, — został wczoraj aresztowany przez organa śledcze, jako współsprawca kradzieży towarów galanteryjnych, wartości 5 tysięcy zł., dokonanej w nocy na 2. X. br. ze sklepu Toni Nebenzahl, przy ul. Krakowskiej 4. Część towarów odebrano od paserów jeszcze dnia 18. 10. br. i zwrócono pokrzywdzonej.

Rozprucie kasy przy ul. Sarego

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do biura fabryki gwoździ Kamslera przy ul. Sarego 4, mieszczącego się w lokalu parterowym, gdzie rozpruli ogniotrwałą kasę.

Z kasy tej włamywacze skradli pewną ilość gotówki, nieustalonej narazie wysokości. Sprawcy dostali się prawdopodobnie do wspomnianej realności przed zamknięciem bramy lub też w bliżej nie wyjaśniony sjosób przeszli z sąsiednich ogrodów i podworców.

Kradzież spostrzeżono w sobotę koto godziny 10-tej przedpołudniem. Na miejsce włamania przybyły natychmiast władze śledcze z komisarzem Cyganem.

Nieszczęśliwy wypadek dziecka w Podgórzu

Władysław Krawczyk, zamieszkały w Bieńczycach, jadąc wczoraj wozem ulicą Kalwaryjską, potrącił u wylotu ul. Smolki przechodzącą przez jezdnię Helenę Luzar, lat 6, zamieszkałą w Borku Fałęckim, która upadła na bruk i doznała potłuczenia ręki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronioe krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.